

MARIA JAROSZ

O DYSFUNKCJACH WŁADZY

Już prawie dwie dekady przekształceń politycznych, gospodarczych i społecznych, określanych przez socjologów jako syndrom wielkiej zmiany, przeobraziły w zasadzie cały krajobraz Polski, poczynając od przemian politycznych, ekonomicznych, instytucjonalnych po załóżki innych niż dotąd postaw i zachowań w nowej rzeczywistości.

1. DYSFUNKCJE TRANSFORMACJI

Polska transformacja jest ogromnym sukcesem. Przekształcenie gospodarki centralnie sterowanej w gospodarkę wydajną, rentowną, rozwijającą się – jest bezsprzeczne. Równie wysoko (lub jeszcze wyżej) w Polsce i na świecie ocenia się warunek *sine qua non* owych przemian: obalenie starego systemu i stworzenie przesłanek dla stania się normalnym państwem europejskim: wolnym, z najlepszymi od lat prognozami na bezpieczeństwo, stabilizację i rozwój gospodarczy, czego gwarantem jest zwłaszcza przynależność Polski do NATO i Unii Europejskiej.

Przekonanie o sukcesie transformacji nie jest jednak powszechne, rosnący zaś krytycyzm społeczeństwa wobec rządzących – niebezzasadny, a wręcz przeciwnie. Wskazują na to wymierne, niekorzystne efekty przemian, rzucające cień na cały ich proces.

Jednym z problemów nierozzerwalnie związanych z procesem transformacji jest prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw państwowych. Trudności związane z tworzeniem sektora prywatnego naturalnie nie ograniczają się wyłącznie do sfery restrukturyzacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Sektor ten dotykają problemy systemowe (koszt pracy, niestabilne prawo, dostęp do kredytów, podatki) i na nie głównie uskarżają się przedsiębiorcy. Aby firmy mogły przetrwać, prowadzą gry z nieprofesjonalnym, ale uciążliwym aparatem skarbowym. Znaczna część przedsiębiorstw działa w szarej strefie, uważając, że dopiero radykalne obniżenie podatków i obciążeń paropodatkowych spowoduje, że opłaci się (w każdym tego słowa znaczeniu) sumiennie regulować zobowiązania wobec państwa. Paradoksalnie: z jednej strony państwa jest zbyt wiele, by przedsiębiorcy to akceptowali, z drugiej zaś zbyt mało, by się do końca mu podporządkowali. O ile jedni płacą za swą dwuznaczną postawę stresem i frustracją („konformiści”), o tyle inni („innovatorzy”) traktują tę sytuację jako dodatkową szansę na robienie interesów („choćby i lewych, co tam”). To groźne zjawisko, ale bardziej musi niepokoić, że w oczach wielu przedsiębiorców właśnie państwo traci twarz, próbując narzucać swoje partykularne interesy (wręcz

widzimisie) biznesowi. Jest to sytuacja niewątpliwie patologiczna i źle rokująca na przyszłość.

Nikt nie uznaje dziś robotników za beneficjentów. Przeciwnie, będąc główną siłą buntów i zmian, wyzwolili rewolucję, która rozpoczęła transformację gospodarki, polegającą w ujęciu strukturalnym na odejściu od przewagi przemysłu na rzecz dominacji sektora usług. Dzisiaj robotnicy postrzegani są wręcz jako „hamulcowi” reform, dążący – na przekór realiom – do utrzymania swych przywilejów i pozycji. Zmiany powodują, że nastąpiła znaczna migracja robotników (także poza granice Polski), znajdujących zatrudnienie w małych firmach prywatnych, niewymagających nadzwyczajnych kwalifikacji, ale też nieoferujących ani gwarantowanych wynagrodzeń, ani bezpieczeństwa socjalnego czy odpowiednich warunków bhp. Z drugiej wszakże strony ponad 60% polskich przedsiębiorców wywodzi się właśnie z szeregów dawnej klasy robotniczej. Ogólnie jednak dla większości robotników nastąpiły czasy zagrożenia bezrobociem, relatywnego obniżenia płac i pauperyzacji ich rodzin. Dlatego poparcie udzielone przez nich prywatyzacji i gospodarce rynkowej w latach dziewięćdziesiątych było raczej warunkowe: robotnicy oczekują kapitalizmu ucywilizowanego, „z ludzką twarzą” – a nie tego, w którym przyszło im żyć. Odchodząca w przeszłość, niegdyś dominująca klasa społeczna, dziś, w roku 2008 płaci cenę w postaci frustracji, poczucia osamotnienia i przekonania, że nikt nie chroni interesów pracowników.

Szczególnie trudny przypadek powikłania ekonomicznych i społecznych problemów transformacji stanowi przebudowa wsi i rolnictwa, a zwłaszcza prywatyzacja państwowych gospodarstw rolnych. Inaczej niż w przypadku przedsiębiorstw, pegeery wyróżniały się wysoką koncentracją terytorialną (północ i północny zachód kraju), co musiało wpłynąć na ograniczenie lokalnego popytu na ziemię i majątek tych gospodarstw.

Przemiany zachodzące od 1989 r. nie mogły nie mieć wpływu na zróżnicowania regionalne. Na te odziedziczone historycznie (podział na zamożniejszy zachód i biedniejszy wschód) nałożyły się zamierzone i niezamierzone skutki polityki reform oraz procesy spontaniczne, uwolnione przez demokratyzację państwa i liberalizację gospodarki. Dziś widać wyraźnie, że istnieją dwie główne osie przyspieszonego wzrostu dysproporcji: w podziale na miasto i wieś oraz właśnie wschód–zachód.

W obu tych podziałach poziom zróżnicowań – zdaniem ekspertów krajowych i zagranicznych – zagraża spójnemu rozwojowi kraju. Czynnikiem przyspieszającym jest metropolizacja: lokomotywami rozwoju, wytwarzającymi większość dochodu i najwięcej miejsc pracy, są wielkie aglomeracje miejskie, których sukcesy często nie pociągają za sobą rozwoju otaczających je obszarów. Skrajnym tego przykładem jest Warszawa, w istocie oderwana od swego zacofanego, wiejskiego otoczenia. Z kolei raczej zurbanizowane ziemie zachodnie, nieobciążone rozdrobnionym rolnictwem, coraz bardziej korzystają z tzw. renty lokalizacyjnej, bliskości rynku Unii Europejskiej.

Polska zgodnie z danymi Unii Europejskiej w 2007 r. miała najwyższy odsetek ludzi żyjących w biedzie, charakteryzują ją też rosnące wskaźniki nierówności materialnej. Co piąte dziecko żyje w biedzie – a to jest już wiadomość alarmująca. Rosnące dysproporcje i dystans między Polską biedną i bogatą są zjawiskiem szczególnie niepokojącym przede wszystkim ze względu na tendencje ich utrwalania w kolejnych pokoleniach. Równość szans jest standardem europejskim, a przynajmniej jed-

nym z priorytetów polityki społecznej i edukacyjnej. Teoretycznie – także w Polsce. W praktyce mamy tu do czynienia z petryfikacją, skostnieniem struktury społecznej, czyli z dziedziczeniem statusu rodziców przez ich potomków. Ci ostatni, jeśli mieli pecha urodzić się w małym miasteczku lub na wsi, w rodzinie robotniczej lub chłopskiej, to najprawdopodobniej tu też i zostaną. Szanse wspięcia się po szczeblach kariery życiowej, powiedzmy poprzez studia wyższe, są dla młodych ludzi z „gorszych” środowisk całkiem iluzoryczne. Co prawda już w latach siedemdziesiątych struktura społeczna Polski utraciła walor otwartości: w 1982 r. studentem był w przybliżeniu co drugi potomek rodziny inteligenckiej, co ósmy – robotniczej i zaledwie co czternaście – chłopskiej. Ówczesne (moje – M.J.) zaniepokojenie tą dysproporcją wydaje się anachroniczne teraz, kiedy na bezpłatne studia dzienne dostaje się co sto pięćdziesiąty przedstawiciel chłopskiej rodziny.

Nie jest to jedyny wymiar nierówności, postrzeganej skądinąd jako przejaw niesprawiedliwości społecznej. Funkcjonujący od dawien dawna, ale w ciągu ostatniej dekady olbrzymiejący system politycznych i grupowych powiązań, ułatwiających dostęp do stanowisk, władzy i pieniędzy „swoim” i blokujący drogę do nich „obcym”, oceniany jest coraz bardziej krytycznie. Także teraz: pod rządami Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

2. PATOLOGIA INSTYTUCJI I WŁADZY

Istniejące w społeczeństwie przekonanie o pazernych i skorumpowanych urzędnikach administracji publicznej jest w dużej mierze zasadne. Patologia instytucji – zwłaszcza tych związanych z procesem prywatyzacji – dewaluuje prawo i nakazy moralne (skoro innym wolno...) i obniża prestiż najważniejszych w państwie instytucji.

Patologia instytucji: **zawłaszczanie państwa, kapitalizm polityczny, nepotyzm, korupcja** mają, poza społecznym, określony wymiar ekonomiczny. Im bardziej rozwinięta patologia instytucjonalna, tym gorsze efekty i wyższe koszty transformacji. Z reguły gdy zyski są prywatyzowane, to koszty – przynajmniej w Polsce – ponosi gospodarka i społeczeństwo. Działania fasadowe oraz te realizujące interesy partyjne i grupowe kosztem interesu ogółu są na dłuższą metę nieopłacalne, także, perspektywicznie, dla polityków wszystkich opcji utożsamianych z błędami procesu transformacji. Nie ulega zatem wątpliwości, że transformacja wymyka się jednoznacznej czarno-białej ocenie¹.

Jednym z najważniejszych, sztandarowych postulatów Prawa i Sprawiedliwości była walka z korupcją. Poza spektakularnymi widowiskami związanymi z zatrzymaniem (i zakuwaniem w kajdanki) potencjalnych łapowników rzecz można, że zasięg korupcji nie zmalał. Nie zmniejszyła się też skala korupcji politycznej, a wręcz przeciwnie.

¹ Zob. zwłaszcza: M. Jarosz (red.), *Manowce polskiej prywatyzacji*, Wydawnictwo Naukowe PWN – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2001; eadem, *Pułapki prywatyzacji*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2003; eadem, *Władza. Przywileje. Korupcja*, Wydawnictwo Naukowe PWN – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2004; eadem, *Transformacja. Elity. Społeczeństwo*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2007; eadem, *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, Oficyna Naukowa – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008.

Najbardziej spektakularne są właśnie korupcja i **dysfunkcje władzy**, dotyczące zwłaszcza ludzi, którzy w wyniku wyborów obejmują „funkcje posłów, radnych, urzędników różnych szczebli zawiadujących dobrem publicznym (...) uwikłanych w afery korupcyjne, wywołujących (...) publiczne zgorzenie”². Temu stanowi rzeczy służy wykorzystywanie miejsca w strukturze władzy po to, by zrealizować cele partycularne. Może – ale nie musi – być to bezpośrednia korzyść majątkowa. Niekiedy, co groźniejsze, dochodzi do zawłaszczania rozmaitych instytucji publicznych, aby służyły one głównie interesom partyjnym i grupowym. W rezultacie prawdziwe cele są realizowane za parawanem szczytnych zamierzeń oficjalnie proklamowanych przez polityków³. Jest to sytuacja z punktu widzenia funkcjonowania państwa *par excellence* patologiczna i prowadząca jednocześnie do korumpowania struktur władzy.

Z tego też punktu widzenia korupcja jako sposób na uzyskiwanie bezpośrednich korzyści majątkowych za określone decyzje polityczne wydaje się relatywnie mniej ważna od poważniejszego aspektu tego procederu. Jest nim **korumpowanie samego systemu sprawowania władzy prowadzące do zdeprecjonowania go w oczach wyborców i obywateli**.

W literaturze przedmiotu istnieją rozmaite kryteria dysfunkcji władzy ześrodkowane na korupcji politycznej, z których najbardziej przydatne jest, moim zdaniem, kryterium przedmiotowe, związane z merytorycznym zakresem obowiązków sprawowanych przez decydentów. Z tego punktu widzenia wyróżnić można dwa rodzaje zjawiska: korupcję polityczną i korupcję na urzędzie. Pierwsza wynika z politycznego charakteru sprawowanej funkcji (sukces w wyborach parlamentarnych, prezydenckich, samorządowych), druga zaś związana jest z zajmowanym stanowiskiem. O jej skali świadczą „akty sprzedajności i przekupstwa, w których sprawcą lub przedmiotem oddziaływania staje się osoba zaliczana (...) do osób pełniących określone zadania, określane różnymi terminami: urzędnik, osoba pełniąca funkcję publiczną, funkcjonariusz publiczny”⁴.

Przez cały okres transformacji częste zmiany w rządzie, parlamencie i ośrodkach władzy przyczyniały się do niesterowności systemu. **Wszelako zjawiskiem stałym** dla wszystkich praktycznie elit władzy było – i jak dotąd wciąż jeszcze jest – **instrumentalne traktowanie sprawowanych stanowisk** jako źródła zaspokajania aspiracji i interesów własnych, grupowych i partyjnych. A także – **jako rodzaj trampoliny umożliwiającej przejście do innych partii czy na inne atrakcyjne stanowisko**.

Jesień roku 2006 dostarczyła całkiem spektakularnego przykładu korupcji politycznej, korupcji w kręgach władzy. Otóż telewizjom stacji TVN pokazano sfilowaną w pokoju hotelowym wieczorną rozmowę posłanki Samoobrony z dwoma liderami i ministrami rządzącej partii. W trakcie tego spotkania sformułowano klasycznie korupcyjną propozycję układu „coś za coś”. Argumenty „wywołanych do

² A. Kubiak, *Łapownictwo w świadomości i doświadczeniu potocznym Polaków*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2003 oraz M. Jarosz, *Okazja czyni złodzieja, czyli proces transformacji i prywatyzacji w Polsce*, w: A. Dylus, A. Rudowski, M. Zaborski (red.), *Korupcja. Oblicza. Uwarunkowania. Przeciwdziałanie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2006.

³ J. Raciborski (red.), *Elity rządowe III RP 1997–2004. Portret socjologiczny*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2006.

⁴ O. Górnioł, *Pojęcie korupcji*, w: *Zagrożenie korupcją w świetle badań kontrolnych Najwyższej Izby Kontroli*, Najwyższa Izba Kontroli, Warszawa 2000, s. 4. Zob. też: *Zagrożenie korupcją w roku 2001 i 2002*, Biuletyn Informacyjny Departamentu Strategii Kontrolnej NIK, Warszawa 2003, nr 1.

tablicy” liderów Prawa i Sprawiedliwości, iż tego typu działania mają charakter powszechny, przytłaczająca większość społeczeństwa uznała za nieprzekonujące. Rzekoma powszechność zjawiska nie czyni go bowiem usprawiedliwionym i zgodnym z obowiązującymi normami etyki i prawa. Jednak i w roku 2008 mamy do czynienia z przejawami dysfunkcji władzy, chociaż nie są to już na szczęście spektakle medialne, ale stosowanie normalnych procedur prawa.

Ważnym, a jednocześnie badanym przeze mnie od lat kilkunastu terenem korupcji politycznej są rady nadzorcze spółek Skarbu Państwa. Można by rzec, że są one podręcznikowym przykładem działań korupcyjnych elit władzy. Każdej, jak dotąd, władzy. Rady nadzorcze spółek Skarbu Państwa są przejawem zawłaszczania sektora publicznego w gospodarce, swoistej „kolonizacji” maszyny państwowej. Jest to, najogólniej rzecz ujmując, podporządkowanie interesów publicznych interesom partyjnym i grupowym mające znamiona dysfunkcji. Proceder ten odbywa się w rozmaitych sferach rzeczywistości, z reguły poprzez lokowanie ludzi własnych (i dyspozycyjnych) na eksponowanych i lukratywnych stanowiskach (polityczny klientelizm). Towarzyszy mu rozdawnictwo posad, zgoła nienomenklaturowych, nawet skromnych i mało dochodowych.

Krytycyzm wobec rad nadzorczych spółek Skarbu Państwa ma przede wszystkim wymiar ekonomiczny. Rządy Prawa i Sprawiedliwości, w czasie których członkami spółek zostali, w przytłaczającej mierze, ludzie niekompetentni, „mierni, ale wierni” (rządzącej partii), zaowocowały w latach 2005–2007 kompletnym prawie zahamowaniem prywatyzacji, ta bowiem, między innymi, groziłaby wszak utratą lukratywnych posad w spółkach... Chodzi tu ewidentnie o zjawisko ze sfery instytucjonalnej i społecznej, do którego przystaje podręcznikowy termin „dezorganizacja instytucjonalna i korupcja polityczna”. I oczywiście, świadczy o dysfunkcjach władzy. W 2008 r. mechanizm ten wciąż jeszcze działa.

Spółki stanowią „przechodnie” zaplecze gospodarcze partii politycznych sprawujących władzę: źródło majątku czy kapitałów, które można transferować do prywatnych spółek, kontrolowanych przez partie, oraz zbiór posad (zarządy, rady nadzorcze) dla politycznej klienteli. Trudno o wyraźniejszy przykład patologii władzy, klientelizmu i korupcji politycznej. I jakkolwiek elementy tego stanu rzeczy istnieją w każdym współczesnym państwie, to jego nasilenie i niepokojące tendencje rozwojowe są jednym z najważniejszych problemów Polski.

Dysfunkcja rad nadzorczych dotyczy nie tylko spółek Skarbu Państwa, lecz także przytłaczającej większości instytucji, o których losach decydują osoby mierne, o wątpliwej edukacji, za to związane z rządzącą koalicją. To zaś, że cele władzy osiąga się za pomocą wszelkich, także patologicznych, korupcjogennych środków, ma nieuchronne negatywne konsekwencje. Wszystko to rzuca światło na drogi, którymi polityka wkrada się w życie gospodarcze kosztem interesu publicznego. Społeczny wymiar zjawiska to bezmiar szkód spowodowany psuciem państwa, dewaluacją prawa i etyki zawodowej. Co też wyraża się, między innymi, brakiem poszanowania reguł demokratycznych i naginaniem tych reguł stosownie do swoich indywidualnych i grupowych interesów.

Najważniejszym problemem dnia dzisiejszego jest nie tylko niestosowanie i tak dziurawego prawa, lecz także sam system polityczny. Jest on traktowany przez rządzących instrumentalnie, co przez społeczeństwo oceniane jest coraz bardziej kry-

tycznie⁵. Było tak za każdej władzy, jest tak i teraz, choć „teraz miało być przecież inaczej”. Czy są na to szanse, skoro Polska wciąż nie jest krajem o politycznie neutralnej administracji? A neutralność jest wszak jednym z warunków ochrony przed dysfunkcją władzy. Niepokój budzi tu zwłaszcza zastąpienie, jeszcze za czasów PiS, służby cywilnej Państwowym Zasobem Kadrowym powołującym na stanowiska urzędników wysokiego i średniego szczebla ludzi braci Kaczyńskich (w myśl zasady „uczciwi i nieskorumpowani są tylko nasi koledzy”...). Ograniczenie konkursów i ten właśnie (wciąż jeszcze funkcjonujący) wybiórczy tryb mianowania urzędników budzi poważne zastrzeżenia Unii Europejskiej.

Jednak warto dodać, że – niezależnie od ewentualnych błędów – konsekwentnie realizowany program walki z korupcją budzi wielkie nadzieje i może przyczynić się do istotnego ograniczenia jednego z najbardziej niebezpiecznych przejawów patologii instytucji w Polsce. Chociaż od wszechwładnego Centralnego Biura Antykorupcyjnego lepsze – i perspektywicznie bardziej skuteczne – byłoby kształtowanie klimatu zaufania, odpowiedzialności publicznej i budowa społeczeństwa obywatelskiego.

Walka z korupcją powinna mieć charakter systemowy i polegać nie tylko na walce z nieuczciwymi ludźmi, lecz także na ograniczeniu monopolu władzy i urzędu. Polityka partii rządzącej w latach 2005–2007 kierowała się odmiennymi priorytetami. Korupcja, także ta w elitach władzy, jeśli była ujawniana, to z reguły jako sprawa „onych” – tych, którzy dawniej rządili: postkomunistów czy dawnych działaczy „Solidarności” (głównie z kręgów Unii Wolności, Adama Michnika i „Gazety Wyborczej”). W dodatku korupcja stała się elementem większej całości: wszechogarniającego układu, „szarej sieci”, zmontowanej w okresie powojennej transformacji przy udziale biznesu, klik przestępczych i elit politycznych. Trzeba zatem zgodnie z ideologią opozycyjnej partii PiS zniszczyć cały ten układ, wszystkie pozostałości III Rzeczypospolitej, po to, by na jej gruzach – i po przegranej Platformy Obywatelskiej – znowu dojść do władzy gwarantującej prawdziwą sprawiedliwość. Tego typu deklaracje powtarzane są jak mantra. Wydaje się jednak, że szanse wdrukowania ich w świadomość społeczną są raczej mizerne. Z wyjątkiem części elektoratu PiS i Radia Maryja: ludzi starszych, niewykształconych, biednych, „przegranych transformacji”, dla których owa spiskowa teoria dziejów jest przekonująca i bliska. Kogoś trzeba bowiem obciążyć odpowiedzialnością za swoje niepowodzenia – najlepiej tych, którym się powiodło: bogatych, „wykształciuchów”, „łże-elity”. Skoro nie sprzyjają rządzącym, to z pewnością są oni częścią złowrogiego układu, który trzeba zniszczyć. Trzeba jednak przyznać, że podział: „my” i „oni” – choć już nie w tak ideologicznie zmanipulowanej formie – wykracza poza wspomniany elektorat pisowski czy radiomaryjny.

3. „MY” I „ONI”: PRZESŁANKI PRZEKONANIA O DYSFUNKCJACH WŁADZY

Narzucony przez część (do niedawna rządzących, a od jesiennych wyborów parlamentarnych 2007 r. odrzuconych na ławy opozycji) elit politycznych podział na

⁵ Według Centrum Badania Opinii Społecznej zaufanie społeczne do prezydenta Lecha Kaczyńskiego w pierwszym roku jego kadencji – od czerwca do października – spadło z 55 do 31%. W 2008 r. poparcie dla prezydenta RP wykazuje tendencję malejącą, ale i zaufanie do Sejmu systematycznie maleje.

„my” nieskazitelni i „oni” związani z oligarchiami i służbami specjalnymi jest niezeczywisty i kłamliwy. Trafia on jednak do przekonania dużych grup ludzi „przegranych” znajdujących się na marginesie społeczeństwa. Oni też widzą swoją krzywdę poprzez pryzmat zawłaszczania przez panujących rozmaitych łupów w gospodarce i administracji. Są to częstokroć przypadki wydumane, nagłaśniane wszelako przez media, choć trzeba przyznać, że nadmierny wpływ państwa na gospodarkę wyznacza Polsce na mapie Europy wciąż niechlubne miejsce pod względem dysfunkcji władzy, sprawowanej przez kolejne ekipy⁶. W rezultacie poziom zaufania społecznego do ludzi władzy, zbyt zajętych własnymi partyjnymi interesami grupowymi miast dbałością o dobro Polski, jak wspomniano, zdecydowanie maleje. Przykłady tego stanu rzeczy (jak choćby przejawy dysfunkcji w spółkach Skarbu Państwa) przytaczane były wcześniej. W tym miejscu zwróćmy uwagę na inny, sterowany przez niektóre przepisy prawa aspekt uprzywilejowania określonych grup społecznych, wpisujący się w świadomości społecznej w podział na „nas” i „onych”. Poza ten tekst wykracza oczywiście analiza w miarę pełnej mapy przywilejów⁷, takich jak immunitety branżowe, zawodowe czy korporacyjne. Warto jednak zauważyć problem szerszy, określony przez Andrzeja Kojdera mianem wykluczenia prawnego – i oznaczający niemożność korzystania części adresatów prawa z uprawnień przysługujących wszystkim obywatelom⁸. Postulat równości wobec prawa stanowi jeden z fundamentów organizacji społecznej. Rzeczywistość pokazuje, że postulat ten nie zawsze jest w pożądanym stopniu spełniony. Tymczasem w prawie polskim orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego nierówności prawne są dopuszczalne, pod warunkiem wszakże, że są uzasadnione. Andrzej Kojder, wskazując przykłady takich nierówności w prawie polskim, podkreśla arbitralność uzasadnień, dla której trudno znaleźć usprawiedliwienie. Tymczasem ma to wpływ nie tylko na pozycję prawną osób i środowisk zawodowych, lecz także na inne wymiary różnicowań, choćby na procedury wyborcze, w których system proporcjonalny uprzywilejowuje określone elity polityczne. Możliwe skutki niejasności w interpretacji prawa w myśl dopuszczenia „uzasadnionych” odstępstw od zasady równości mogą prowadzić do wzrostu społecznego poczucia niesprawiedliwości, zatem i różnych form buntu.

Przykładem takiego stanu rzeczy są preferencje przyznawane niektórym podmiotom publicznym, dyskryminujące pozostałe. Szczególnie ważna jest przy tym „kwestia, czyje interesy prawo przede wszystkim chroni (...), faworyzuje kosztem pozostałych. Nad kim jest więc rozpięty parasol ochronny przepisów prawa? Nad tymi, którzy kontrolują proces stanowienia, nowelizowania, stosowania i obowiązywania prawa. Kim są ci ludzie? To oczywiście decydenci polityczni. Korzystają oni z rozmaitych, niejawnych, dyskrecjonalnych przywilejów prawnych (...)”⁹.

⁶ Zob. szerzej M. Jarosz, *Macht, Privilegen, Korruption*, Harrasovitz Verlag, Wiesbaden 2005 oraz *Quo vadis Polonia?*, *Osteuropa* 2006, nr 11–12. Zob. także P. Pysz, *Spoleczna gospodarka rynkowa. Ordoliberalna koncepcja polityki gospodarczej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 82–85, 119–122.

⁷ Zob. szerzej M. Jarosz, *Nowy układ przywilejów*, w: A. Kojder, *Jedna Polska? Dawne i nowe różnicowania społeczne*, Komitet Socjologii PAN – Wydawnictwo WAM, Kraków 2007.

⁸ A. Kojder, *Dyskretne formy wykluczenia prawnego*, w: M. Jarosz (red.), *Naznaczeni i napiętnowani...*, op. cit.

⁹ Ibidem, s. 67–68.

Przejawów dyskryminacji niektórych grup i uprzywilejowania innych jest bardzo wiele. Poza już zasygnalizowanymi warto tu przywołać aktualny i ważny, można by rzec spektakularny, przykład lustracji, czyli politycznej stygmatyzacji będącej (obosiecznym, jak się okazało) narzędziem władzy do eliminacji przeciwników politycznych.

4. WŁADZA W PUŁAPCE LUSTRACYJNEGO PRAWA

Tworzenie podziałów dla osiągnięcia określonych celów politycznych nie jest zjawiskiem nowym – dość przywołać rok 1956 czy 1968, nie wspominając o okresie faktycznej wojny domowej lat 1945–1948. Trzeba jednak pamiętać, że w szczególnie dramatycznym okresie odbudowy państwa polskiego po zaborach nie sięgnięto po narzędzie lustracji, zamykając istniejące przecież rachunki z przeszłością na rzecz budowy wspólnej przyszłości. Także w okresie po II wojnie światowej, mimo nasilonej kolaboracji z okupantami, nie przeprowadzono masowej lustracji agentów i szmalcowników. Jak zwraca uwagę Andrzej Friszke¹⁰, dopiero **działania IPN** oznaczały podjęcie bezprecedensowej (co do skali i formy) lustracji. **Lustracji**, której przedmiotem stały się osoby o radykalnie odmiennych motywach i sposobach wykonywania zadań. Przedstawiane na podstawie zachowanych akt przykładowe historie tajnych współpracowników służb PRL nie pozwalają stworzyć obrazu typowego agenta, z przekonaniem i rozmysłem donoszącego na innych. Byli wśród nich ludzie małego charakteru, ofiary szantażu, ale i ludzie podejmujący świadomą i aktywną grę, podchodzący do współpracy ze służbami w sposób ewidentnie instrumentalny, stąd skutki ich działań nie dają się mierzyć jedną miarą¹¹.

Dotykamy tu szerszego problemu – jak dużą rolę odgrywają we współczesnych elitach ludzie już to oskarżeni o współpracę, już to przyznający się do niej w oświadczeniach lustracyjnych. Analizy Zofii Kinowskiej¹² pokazują kolejne modele prowadzenia lustracji i skutki, jakie przyniosło oskarżenie o współpracę. Cenę płaciły osoby oskarżone bezzasadnie, ale płaci za to również cały system, a to skutek powstania **nowej kategorii wykluczonych**, negatywnie naznaczonych, wyrzuconych na margines życia, w myśl powiedzenia „on ukradł czy jemu ukradli – tak czy owak jest zamieszany w kradzież”. Sam fakt oskarżenia ma ogromny wpływ na jednostkę i jej otoczenie, nawet jeśli, co raczej rzadkie, nie rzutuje na karierę zawodową. W sferze społecznej widocznym następstwem jest budowa klimatu podejrzeń, braku zaufania do innych. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej destrukcyjnego dla społecznej spójności?

O wpływie oskarżeń lustracyjnych na poglądy (a zatem zapewne i zachowania) społeczeństwa pisali Zofia Kinowska i Adam Kęska¹³. Mimo relatywnie szerokiego w połowie tej dekady społecznego poparcia dla idei lustracji, jej forma i zakres wywołały kontrowersje prawne i społeczne. Wskazywano zwłaszcza na obawy przed wykorzystywaniem teczek w IPN do gry politycznej. W miarę upływu czasu i mimo utrzymującego się poparcia dla lustracji – zmalał też odsetek osób uważających ją za

¹⁰ A. Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków*, w: M. Jarosz (red.), *Naznaczeni i napiętnowani...*, op. cit.

¹¹ Zob. szerzej M. Jarosz, M.W. Kozak, *Konkluzje*, ibidem.

¹² Z. Kinowska, *Elity polityczne i piętno „agenta”*, ibidem.

¹³ Z. Kinowska, A. Kęska, *Lustracja w odbiorze społecznym*, ibidem.

istotny problem. Ostatnio ważnym wskaźnikiem nieufności wobec materiałów IPN okazały się wyniki badań opinii społecznej z czerwca 2008 r. Zgodnie z nimi, przytłaczająca większość Polaków uważa przypisywanie Lechowi Wałęsie epizodu agentalnego za bezsensowne i pozbawione znaczenia.

Prawo i Sprawiedliwość rządzące w latach 2005–2007 (przy udziale Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin) uznało, że partii przysługuje prawo politycznej stygmatyzacji, wyznaczania określonych grup osób do roli wrogów władzy i społeczeństwa. Trudno nie zauważyć podobieństwa między kreowaniem tych kategorii wykluczonych a ludźmi napiętnowanymi w całkiem innych systemach ustrojowych: kułakami, zbuntowanymi studentami, syjonistami czy ogólniej: kontrrewolucjonistami.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcja dominacji polityki nad ekonomią pociągnęła za sobą proces ideologizacji i polityzacji oraz osłabienie monteskiuszowskiej zasady podziału państwa i instytucji, które zapewniają obywatelską odeń niezależność. Dominująca od niedawna urzędowa, rzec by można, ideologia rządzącej partii, która kierowała się manichejskim podziałem na „my” i „oni”, „nasi” i „nie nasi”, sprzyjała też „mistyfikacji polskiej rzeczywistości”. Służyła jej politycznie preparowana część polityki historycznej i – w największej chyba mierze – ustawa lustracyjna. Została ona, co prawda, znacznie ograniczona i ucywilizowana w roku 2007 werdyktem Trybunału Konstytucyjnego – wciąż jednak Instytut Pamięci Narodowej ożywia jej upiory.

Jednoznaczne ustalenie, kto był agentem, jest wszakże częstokroć niewykonalne. Lista agentów Macierewicza z 1992 r. z czasem uległa czarodziejskiej przemianie, stając się „wyciągiem z archiwum” – tyle że piętnującym wszystkich „jak leci”, którzy się na niej znaleźli. Zmieszanym z błotem ludziom, przeciw którym wyciągano z archiwum IPN fałszywe papiery, uzasadniając, że „przecież безпеaka sama siebie nie oszukiwała”, od czasu do czasu udało się obronić. Niekiedy też znamy ich nazwiska: Gilowska, Niezabitowska¹⁴, Grajewski, Kowal...

Większość jednak staje pod pręgierzem używanych w politycznych rozgrywkach mitów, że archiwa IPN są krynicą prawdy i sprawiedliwości. Esbeckie źródła zaś bezapelacyjnie dowodzą winy, czyli związków ze służbami państwa polskiego – także niepodległego.

Co więcej, pasja niszczenia wszystkiego szkodzi nie tylko prawdziwym czy wyдуманym politycznym przeciwnikom władzy, lecz także pierwszej „Solidarności”, z której wywodzą się liderzy władzy i opozycji. Trudno nie przypomnieć w tym miejscu trafnej konstatacji Jana Lityńskiego: „Teraz ten wspaniały ruch mamy oglądać przez teczki i raporty bezpieki. To tak, jakbyśmy Polskie Państwo Podziemne i Armię Krajową oglądali, studiując archiwa gestapo i twierdząc, że w nich zawarta jest prawda o Polsce”¹⁵.

Nie chodzi o to, żeby archiwa – gestapowskie czy bezpiecznieckie – palić. I one przecież zawierają ważną część prawdy. Tyle że są to źródła wymagające wiedzy i kompetencji historyków, i to niekoniernie tych historyków z IPN, którzy przejęli rolę prokuratorów. Polska historia powinna być chroniona przed manipulowaniem, a pamięć narodowa przed indoktrynacją, tymczasem lustracja jest zaprzeczeniem tych dążeń. Rozpalającym polskie piekło swarów, zawiści i walki.

¹⁴ Zob. M. Niezabitowska, *Prawdy jak chleba*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007.

¹⁵ J. Lityński, *Prawda solidarności, prawda bezpieki*, *Rzeczpospolita* z 25 lutego 2005 r.

Lustracja jest głównym narzędziem wykluczania. Warto wszelako zastanowić się, komu jest ona potrzebna, nawet ta dzisiejsza, zmodyfikowana po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2007 r. Wydaje się otóż, że poza relatywnie niewielką grupą niektórych kombatanów, ludzi sterowanych warcholstwem, nienawiścią i niektórych pasjonatów – tylko liderom opozycji mówiącym głosem Jarosława Kaczyńskiego. Grupie, której znajdowanie haków na przeciwników politycznych weszło w krew – mimo że w dużej mierze odebrało władzę. Wiele wskazuje na to, że właśnie nieustanne sensacje lustracyjne, demonstrowanie cynizmu i sianie konfliktów zniechęciło społeczeństwo do władzy Prawa i Sprawiedliwości: „wykorzystywanie i oszukiwanie innych – nieufność, podejrzliwość i ostrożność oparte na przekonaniu, że nikt nie jest godny zaufania¹⁶”, że każdego trzeba sprawdzać (na koniec także i „swoich”), przyczyniło się do klęski rządzących. W oczach społeczeństwa rządząca koalicja – z dominującą Platformą Obywatelską jest władzą z innej, lepszej bajki, kierującą krajem w sposób demokratyczny, europejski i spójny, przyjazny ludziom, bez awantur czy cyrkowych sztuczek z nagłą wyskakującymi hakami.

Wyniki wyborów parlamentarnych jesienią 2007 r. dowodzą, że za puste hasła rewolucji moralnej, niszczenie instytucji państwa, norm kultury politycznej – kultury *tout court* – płaci się bardzo wysoką cenę. Problem w tym, że zachowania dyskwalifikujące polityków w każdym cywilizowanym kraju u nas wciąż są tolerowane. Dotyczy to przede wszystkim liderów i parlamentarzystów Prawa i Sprawiedliwości. Lipiec 2008 r. to, jak się okazało – czas spektakli blokowania prac sejmu, inwektyw i nienawiści, jak też urządzania w różnych miastach żenujących seansów – z którymi rządząca koalicja nie bardzo sobie radzi. Czy można to uznać za jeden jeszcze przejaw dysfunkcji elit władzy? W pewnej mierze tak – jakkolwiek w odbiorze społecznym krytycyzm wobec działań PiS skutkuje też niechęcią do całego parlamentu. Polska scena polityczna w latach 2006–2008 prezentuje się raczej lichy – z każdego punktu widzenia, tak społeczeństwa, jak i jego elit. To, czy istnieją szanse poprawy wizerunku elit rządzących z tych, dla których głównym celem jest sprawowanie władzy, na tych, którzy chcą i potrafią rządzić Polską dla wspólnego dobra jej obywateli – jest dla Polaków kwestią nie do końca rozstrzygniętą. O strategicznej wizji rozwoju Polski, jej priorytetach i standardach mówią główni przedstawiciele elit władzy, rządzącej i opozycyjnej¹⁷. To jednak, czy zaistniała sytuacja sprzyjać będzie politycznej mobilizacji i krystalizacji różnych wprawdzie, ale w miarę spójnych projektów naprawy i czy umocni to w przyszłości ład gospodarczy, pozostaje kwestią otwartą.

¹⁶ P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 300.

¹⁷ Zob. M. Jarosz (red.), *Transformacja. Elity...*, op. cit. oraz eadem (red.), *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008.